

*Wyszedł na spacer krasnoludek. Jak zawsze ubrany w czerwony kubraczek i czerwoną czapeczkę. Idzie i fajkę sobie kurzy. Patrzy, z przeciwnej strony idzie drugi krasnoludek. Zielona czapeczka, zielony kubraczek i porteczki też zielone. Spojrzał, lekko zdumiony, ale ukłonił się grzecznie i idzie dalej. Za pierwszym kroczy drugi, tak samo ubrany, a za nim następny i następny. Aż przystanął, stuknął się w swoją małą łepetynę i westchnął: – Chyba znalazłem się w nie w swojej bajce.*

Oglądając telewizję, słuchając radia i czytając prasę często czuję się jak ten krasnoludek. Pełen dyskomfort – w praktyce życia co innego widzę i inaczej to oceniam. Mam odmienny system moralny i odmienną hierarchię wartości. Czy poddany takiej schizofrenii jestem jeszcze człowiekiem moralnym, czy też nie? Nie wiem, czy dostrzegając ów problem nieodwołalnie staję się wyrodkiem i czy ludzie czujący podobnie są w Polsce już tylko rzadkimi, nieuleczalnymi przypadkami?

## **Małe szambo**

Jak mówi Leszek Miller: *W Polsce ukształtowały się już wyraźnie grupy interesów ekonomicznych. Każdy minister, poseł czy senator jest je w stanie rozpoznać po rozmówcach. (...) Polski problem polega na tym, że w niektórych obszarach są one równie silne jak struktury demokratycznej władzy. Potrafią wyegzekwować decyzje korzystne dla siebie. (...) Prawdą jest też, że te grupy interesów mają znacznie lepsze rozpoznanie*

*wewnętrznego układu sił i wpływów w strukturach administracji, niż politycy i administracja orientują się w interesach owych grup.*

<https://www.youtube.com/watch?v=a80eH9YHkXo>

Na politycznej scenie zbyt dużo mamy spraw niejasnych. Zbyt często też zdarzają się „fakty medialne”. Teraz media – bardziej lub mniej obiektywnie – rzeczywistości nie opisują, tylko ją wprost kreują. Eksplozja! Doniesienie o wielkiej korupcji, „udokumentowane” powiązania władzy i biznesu ze światem przestępczym. Przez tydzień, czasem dwa – wielka afera! Wszystkie wolne media w gorączce! Dużo huk, dużo dym! Po czym następuje „wielkie nic”. Sprawa rozmywa się, znika z łam pras i świadomości publicznej. Co najwyżej – z ust jakiegoś autorytetu moralnego – ponownie usłyszymy słowa groźnego potępienia dla korupcji (urzędniczka wzięła czekoladę), złodziejstwa (dzieciaki pozbierały węgiel z torów) czy dzieciobójstwa (chora, ofiara gwałtu, lub żona alkoholika – matka kilkorga dzieci dokonała aborcji). Jak prawie zawsze, potępienia i kary dotyczą małych.

Dokonywanie „przekrętów” zgodnych z praktykami panującego liberalizmu i w ramach obowiązującego prawa jest uczciwe, a nazwanie grabiciela majątku społecznego złodziejem jest przestępstwem. Wmawia się nam, że nacjonalizacja była niemoralna – że była to wręcz kradzież, a obecnie przeprowadzona prywatyzacja jest sprawiedliwością dziejową. Polskie procesy prywatyzacyjne, a może określając je bardziej precyzyjnie – procedery wyprzedaży, trafnie opisuje profesor Kazimierz Z. Poznański z Uniwersytetu Waszyngtońskiego.

Na każdym kroku widzimy, jak to jest uczciwe i sprawiedliwe. Moralne kryształki, ludzie stawiani nam za przykład, jeszcze 10-15 lat temu pozbawieni grosza, dziś dysponują majątkami niewyobrażalnymi dla normalnych obywateli. Samozwańczo uznając się za elitę, obracają się we własnych kręgach, powiązani – niezależnie od opcji politycznej – różnymi interesami,

układami i zobowiązaniami. Cała sieć władzy jest zamknięta i mocno skorumpowana. Dopiero wykorzystanie mediów w bezwzględnej walce pomiędzy grupami interesów przerwało niektóre więzy i odsłoniło część z sieci złożonych relacji występujących między uczestnikami życia publicznego. Okazało się, że polityczne poglądy są tu wtórne do miejsca w układzie powiązań, a wynikają głównie z jakości i poziomu znajomości oraz z siły kapitału. Przesłuchania sejmowych komisji śledczych ukazało nam w pełni dramatycznie niski poziom intelektualny i moralny nie tylko przesłuchiwanym przedsiębiorców i urzędników najwyższego szczebla, ale także polityków, w tym i tych przesłuchujących. Ewidentnie i bardzo szybko w polskim establishmencie ujawniła się pycha, egoizm, rozrzutność, brak wrażliwości na biedę i krzywdę, i coraz większa izolacja od świata, w którym żyją zwyczajni ludzie. Jacek Kuroń zadaje pytanie: *Czy polska klasa polityczna będzie się w stanie samooczyścić?* I odpowiada: *Niestety, obawiam się, że (...) opinia publiczna już (w to) nie wierzy (...). Zdemoralizowane elity i nieufające im społeczeństwo stanowią wybuchową mieszaninę, która może zakończyć się rewolucją. A to, nie waham się powiedzieć, będzie największy po 1989 r. dramat polskiej demokracji. To będzie katastrofa.*

## **Czyje normy są dzisiaj obowiązujące?**

Kto w dzisiejszej Polsce wyznacza normy moralne i jakie wzory zachowania uznajemy za minimum przyzwoitości? W kształtowaniu opinii publicznej najważniejsi są ci, którzy mają największy wpływ na media. Media są wolne, nie ma już cenzury ani partyjnej, ani państwowej. Tylko ich właściciele decydują o tym, o czym wolno mówić i jak należy sprawy naświetlać. Jak napisał Jacek Zychowicz: *W demokracjach bardziej długowiecznych zakłada się białe rękawiczki do pracy propagandowej, która u nas wykonywana jest z bezwstydnym wręcz cynizmem. Domagając się nieograniczonej wolności dla siebie dysponenti mediów odbierają ją innym, znacznie od siebie*

liczniejszym. Walka o przejęcie jak największej części rynku mediów jest ostra, gdyż w czyich rękach znajdzie się więcej nośników informacji, tym lepiej reprezentowane będą ich poglądy, a wizerunek świata, zgodny z interesem właścicieli, dotrze do większej ilości osób.

Zgodnie z liberalnym *credo*, w wolnym państwie każda inwestycja musi przynosić właścicielom korzyści. Media opiniotwórcze tym większą mają wartość, im bardziej mogą kształtować opinię publiczną i im mają większe możliwości indoktrynacji pożądaną ideologią. Wartość nośników zależy od ich siły opiniotwórczej, a im ta siła jest większa, tym więcej trzeba za nie zapłacić.

O zaletach „gospodarki rynkowej i wolnego rynku” grzmią media, ale w praktyce korzyści tego ustroju podziwiamy głównie w innych krajach. Pod tym względem Polsce najbliższe do sytuacji społeczno-ekonomicznej krajów Ameryki Południowej, z charakterystycznym podporządkowaniem życia ideologii, ubóstwieniem pieniądza i prywatnej własności, wyobcowaniem i pazernością elit oraz cechą najgroźniejszą: brakiem w środowisku opiniotwórczym silnej opozycji wobec tych zjawisk.

Ważnym wyznacznikiem hierarchii wartości w naszym społeczeństwie jest etyka chrześcijańska z zasadami moralnymi wyznaczanymi przez systemy religijne z Kościołem rzymskokatolickim na czele. Zgadzam się z profesorem Marią Szyszkowską, która mówi: *Nie mam wątpliwości, że żyjemy w państwie wyznaniowym. Podejmując dziś decyzje państwowe, bierze się pod uwagę stanowisko Kościoła i jego ewentualne niezadowolenie, które jest hamulcem do przeprowadzenia różnych reform.* Media publiczne zobowiązane są głoszenia wartości chrześcijańskich. Prywatne czynią to chętnie z własnej woli lub chęci przypodobania się masowym gustom. Informacji o różnego rodzaju celebrze religijnej mamy wszędzie aż nadto. Trudniej jest połączyć moralność katolicką z etyką liberalną, a społeczne nauczanie Kościoła z neoliberalną wizją gospodarki i społeczeństwa. Byle jaki umysł nie wystarcza – do tego potrzebne są przodujące mózgi polskiego dziennikarstwa; to one

chcą nam wmówić, że ponownie nastąpiła, tym razem etyczno-antysocjalistyczna, religijno-liberalna jedność narodowa. Bełkot? Skądże! Proszę obejrzyć np. „Fakty”.

„Oni” zawsze wiedzą, jak powinniśmy rozumieć rzeczywistość i jak postępować, co dla nas jest dobre, a co złe. Z jakich uzgodnień to wynika? Może ustalają to Monisia z Adasiem na wódce u Olka. „Oni” wszystkiego są pewni. Tylko, że myślący człowiek nie chce przyjmować tego na wiarę i dalej się zastanawia, jakie w dzisiejszej Polsce są wzorce zachowań i kto wyznacza normy etyczne. Media? Politycy? Czy grupy towarzysko-biznesowe? Ale nie wpadajmy w paranoję i nie dajmy sobie narzucić spiskowej teorii dziejów.

<https://www.youtube.com/watch?v=qgCkBsX3LE>

Pytanie pozostaje, do jakich autorytetów moralnych możemy się dzisiaj odwoływać? Kto swoim postępowaniem daje nam przykład zgodności słów i czynów? Dwadzieścia lat temu oburzenie wzbudził żart etyka, że „drogowskaz jest od tego, aby wskazywać, a nie od tego, aby iść”. Dzisiaj żartów już nie ma – mamy nagminne przykłady obłudy. Publicznych, umoralniających wypowiedzi połączonych z zachowaniem w życiu codziennym twardej hierarchii wartości: ja, moja rodzina, mój biznes i moi przyjaciele, oraz przestrzeganiem aktualnych dzisiaj zasad: „Poziom konta określa wartość człowieka”, „punkt widzenia zależy od punktu siedzenia”, i najważniejszej: „grabie grabią do siebie”.

Smutny obraz wyłania się z PAN-owskiej ekspertyzy pt. „Kondycja moralna społeczeństwa polskiego”, opublikowanej w książce pod tym samym tytułem wydanej przez krakowskie WAM w 2002 roku. Można w niej szukać odpowiedzi, z jakiej bazy wyrosły i na jakiej podbudowie narodziły się faktycznie obowiązujące w Polsce kodeksy postępowania. Ale dalej zasadniczym pytaniem pozostaje, kto takie zwyczaje kreuje, komu zawdzięczamy ten bezwzględny egoizm indywidualny i grupowy elit III Rzeczypospolitej. Nie bójmy się postawić

wprost wyśmiewanego przez niektórych pytania: kogo oni reprezentują i w czyim interesie podejmują działalność? Czy musimy czekać na chłopca z bajki Andersena, który powie: – Król jest nagi?

## **Norma absolutna, czy relatywna?**

Zostałem ukształtowany na pewnych standardach, w których człowiek wraz ze swoim środowiskiem jest najważniejszym podmiotem i przedmiotem ludzkiego działania, a „podstawową normą moralną jest czynna solidarność z każdą jednostką mogącą cierpieć”, jak postuluje profesor Helena Eilstein. Człowiek, zgodnie ze swoim systemem wartości dokonuje przeobrażeń otaczającego świata, dostosowując go do swego życia na nowym, aktualnym poziomie. Społeczność może być zespolona jednym systemem moralnym lub może być wielokulturowa i mogą w niej obowiązywać różne systemy. Prawda rodzi się w granicach ludzkiej społeczności, gdyż konstruowana jest przez ludzi żyjących w określonej wspólnocie intelektualnej. Wspólnocie wiedzy, kultury i czasów.

Wartości tworzą konkretni ludzie żyjący w określonej rzeczywistości i gdy ona ulega przemianom, zmieniają się także stworzone przez nich systemy. Nie ma absolutnych prawd moralnych. Wszystkie są subiektywne, gdyż zależą od kontekstu zdarzeń i tych, którzy je wypowiadają. Banalnymi są twierdzenia o różnicach między ludźmi, ich ideowością, wrażliwością i przyzwoitością. Różnicach w inspiracjach filozoficzno-ideowych i wynikających z nich hierarchiach wartości.

<https://www.youtube.com/watch?v=KlvQCFjE4UA>

Chciałbym, aby w naszym wielokulturowym społeczeństwie każdy miał prawo żyć, myśleć i działać zgodnie z własnym systemem moralnym i z własną hierarchią wartości. Podobno żyjemy w neutralnym światopoglądowo, demokratycznym państwie prawa, a w

wolnym społeczeństwie każdy ma prawo żyć inaczej niż my, byle tylko nie używał przemocy i nie przymuszał innych do przyjęcia jego systemu.

Mamy swoje kodeksy etyczne i swoje hierarchie wartości, ale tak naprawdę rzadko kiedy różnią się one radykalnie i najczęściej są wariantami lub adaptacjami systemów dominujących. Nie dajmy się zwariować – to, co nas naprawdę różni, to nie stosunek do transcendencji i nie inspiracja norm moralnych. Zasadniczymi różnicami są stosunek do człowieka i jego roli w życiu doczesnym. Oceniać należy postępowanie, a nie to, czy ich źródła wypływają z Ewangelii i Magisterium Kościoła, „Utylitaryzmu”, J. St. Milla czy „Medytacji o życiu godziwym”, T. Kotarbińskiego.

W każdej formacji można znaleźć przykłady ludzi bardzo przyzwoitych. W polskim Kościele biskup Jan Chrapek, u socjalliberałów Zofia Kuratowska, a w socjaldemokracji Andrzej Urbańczyk – wspominając tylko zmarłych. Oceniając ludzi bardziej interesuję się ich postępowaniem i wrażliwością na drugiego człowieka, niż filozoficznym źródłem tych zachowań.

## **Absolutne nakazy, oparte na absolutnej prawdzie.**

Etyka religijna opiera swe nakazy i zakazy na objawieniu woli bożej, wyrażonej zazwyczaj w świętych księgach, w które trzeba wierzyć i do których interpretacji upoważnieni są tylko kapłani. Każde z wyznań – nawet tych, wspólnie wywodzących swą religijną ciągłość od Abrahama – uważa, że tylko im w pełni Bóg objawił swą wolę i dlatego to one są jedynymi jej prawdziwymi reprezentantami na ziemi. Istnieje więc tylko jeden depozytariusz i tylko jeden prawdziwy system moralny przekazywany w nauce Kościoła. Cokolwiek on nakazuje jest dobre, a czego on zakazuje – złe.

Zrozumiały, że nakazy muszą być poddawane reinterpretacjom. Weźmy przykład Ewangelii. Jak do dnia dzisiejszego mają się

takie nakazy: „Idź, sprzedaj, to co posiadasz, i rozdaj ubogim” lub „Biskup zaś ma być nienaganny, *mąż jednej żony*, (...) nie chciwy na grosz, który by własnym domem dobrze zarządzał, dzieci trzymał w posłuszeństwie i wszelkiej uczciwości, bo jeżeli ktoś nie potrafi własnym domem zarządzać, jakże będzie mógł mieć na pieczy Kościół Boży?” Kościół musi permanentnie dokonywać odpowiedniego *aggiornamento*, tak aby Lud Boży wiedział, co ma aktualnie przyjmować za niezmienną prawdę. Chcąc zasłużyć na życie wieczne trzeba wierzyć swoim pasterzom i postępować zgodnie z tą wiarą.

Większość ludzi nie lubi myśleć samodzielnie, wygodnie poddając się dyktatowi środowiska. „Świadomie tłumi swą indywidualność, byle tylko zasłużyć na podziw stada” (B. Russel). Gdy zaczyna się myśleć, rodzą się głupie pytania. Na przykład takie: jeżeli Bóg jest wszechmocny, to wszelki grzech jest zgodny z jego wolą, gdyż gdyby grzech był nieposłuszeństwem wobec jego woli, to znaczyłoby, że Bóg nie jest wszechmocny. Teologowie na ten temat potrafią napisać wielkie dzieła, po których lekturze już naprawdę nic nie wiadomo, i których poza innymi teologami nikt nie potrafi zrozumieć.

U Leszka Kołakowskiego można spotkać wiele ciekawych pytań teologicznych. Oto jedno z nich zawarte w „Kluczu niebieskim”: *Izaak odwrócił się i zobaczył ojca zastygłego ze wzniesioną bronią, z błyskiem brutalnej determinacji w oczach, z zaciśniętymi ustami i wyrazem zaciętej stanowczości na twarzy. Wydał przeciągły krzyk i upadł zemdłony. (...) Wszystko dobrze się skończyło i w rodzinie było dużo śmiechu. Izaakowi pozostała tylko drobna dolegliwość: od tej pory chwiał się na nogach i dostawał mdłości na widok ojca. Ale w końcu żył długo i szczęśliwie.*

Wiem, że Jezus Chrystus jest Bogiem miłości; to już nie plemienny, groźny i mściwy Bóg Jahwe, ale przecież wraz nim i z Duchem Świętym są w „Trójcy jednym”. Racjonalność każe zadać



pytanie: czy wszechmoc i wszechwiedza zawsze łączą się z dobrocią, a nawet idąc dalej, z rozumem?

## **Czy powszechną moralność wyznacza Kościół powszechny?**

Systemem etycznym dominującym w Polsce jest moralność katolicko-ludowa, w której ogromne znaczenie odgrywa siła tradycji, przyzwyczajień i utrwalonych wzorców postępowania. Wynoszone są z domów rodzinnych, gdzie zostały wpojone w dzieciństwie przez rodzinę i środowisko. Utrwalone autorytetem Kościoła pozostają w nas na zawsze i tylko niektórym udaje się z nich wyzwolić.

Obecny katolicyzm jest katolicyzmem selektywnym i wierni wybierają sobie z zasad to, co jest bardziej, a co mniej ważne. Rzadko zdarzają się tak mądry księża jak profesor Stanisław Obirek, który mówi: *Paradygmat ewangeliczny trzeba budować wspólnie. (...) Być księdzem dziś, to zejść z piedestału i słuchać: dać się ludziom pouczyć, zadziwić.*

Wydaje mi się, że dla dobra Ludu Bożego i jego pasterzy byłoby bardzo ważne jednoznaczne i głośne zaznaczenie, iż Kościół ma własną naukę społeczną i nie jest nią na pewno liberalizm. Przypominanie nauk płynących choćby z „*Laborem exercens*”, w której Jan Paweł II mówi, że każdy człowiek, który uczestniczy w procesie produkcji, jest jej prawdziwym podmiotem sprawczym, a wszystko to, co mieści się w pojęciu „kapitału” – w znaczeniu zawężonym – jest tylko zespołem rzeczy. „Tę prawdę, która należy do trwałego dziedzictwa nauki Kościoła, trzeba stale podkreślać w związku z problemem ustroju pracy, a także całego ustroju społeczno-ekonomicznego. Trzeba podkreślać i uwydatniać pierwszeństwo człowieka w procesie produkcji – *prymat człowieka wobec rzeczy*”. W encyklice Papież przypomina także o należytej człowiekowi podmiotowości w *dynamicznej strukturze całego procesu ekonomicznego*. Z tego punktu widzenia nadal pozostaje rzeczą nie do przyjęcia

stanowisko „sztywnego” kapitalizmu, który broni prawa własności prywatnej środków produkcji jako nienaruszalnego dogmatu w życiu ekonomicznym.

Laikowi trudno zrozumieć myśl teologiczną; dla mnie powyższe słowa bliższe są programom socjaldemokracji z ideą „państwa opiekuńczego” niż liberalizmowi z ideą „państwa nocnego stróża”. Świadczą też o dużej wrażliwości Papieża na los zwykłego człowieka, większej niż dbałość o zwiększanie stanu posiadania. Kościół katolicki ma ogromny wpływ na postawy moralne Polaków, ale jak zawsze ważniejsze są przykłady od słów.

Piszę o tym, gdyż nie jest przecież tak, że Kościół katolicki, który znacznie się przyczynił do obalenia realsocjalizmu, teraz może umywać ręce od spraw ważkich społecznie. Wielu wiernym wydaje się, że aktualnie polski Kościół przykładą zbyt wielką wagę do przejęcia jak największej ilości majątku, ewangelizację chrześcijańskiej Europy czy utrzymanie bardzo restrykcyjnej ustawy antyaborcyjnej. Wydaje mi się, że spora część z tego, co dzieje się wokół misji Kościoła w Polsce nie bardzo zgadza się z chrześcijańską etyką i że nie są to akurat sprawy, które najbardziej bołą większość narodu. Ale każdy sam pracuje na swoją opinię, a Kościół może pozwolić sobie na dystans, gdyż jego renoma w Polsce jest niezmiennie ogromna.

Po zastanowieniu się, można skonstatować, że w Polsce – tak do końca – nic nie jest prawdziwe. Od wieków należymy do chrześcijaństwa, ale oceniając po przestrzeganiu reguł, nie należymy do zbyt prawdziwych wyznawców. Po drugiej wojnie mieliśmy niezbyt prawdziwy socjalizm, a teraz przeszliśmy do niezbyt prawdziwego neoliberalizmu. Wydaje się, że cechuje nas mieszanina życiowego konformizmu z praktycyzmem i dopóki nas coś bardzo nie zabol, godzimy się na bardzo wiele. Nie potrafimy zachować dostatecznego krytycyzmu i witamy z nieustającą nadzieją coraz to nowych „sprawiedliwych wodzów”, których do momentu kompromitacji obdarzamy pełną ufnością. Rzadko komu udaje się poprzez swoje racjonalne zachowania

długo utrzymać wiarygodność społeczną.

## **Czym różni się lewica od prawicy.**

Wraz ze zmianami ustrojowymi i zmianami środowiskowymi społeczeństwo gotowe jest do dyskusji, ale nie chce, by ktokolwiek narzucał mu gotowe rozwiązania. Tym bardziej, gdy wyczuwa, że zmiany przeprowadzane są w interesie elit, a nie większości. Elektorat chciałby widzieć w liderach partii, na którą głosował, obrońców jego interesów i wiarygodnych strażników własnego systemu wartości. Jak mówi były poseł Jerzy Dziewułski: *twardych, walczących o swoje racje polityków, a nie sflaczałych, poddających się byle krytyce cienkich bolków o gumowych kręgosłupach*. Żadna partia nie reprezentuje całości społeczeństwa i dlatego nie jest właściwe zacieranie różnic między lewicą a prawicą. Różnicę tę należy pokazywać, co obecnie jest trudne, gdyż jak mówi J. Oleksy: *W SLD szwankuje ideowa motywacja lewicowa*. Ludzie lewicy, a szczególnie jej przywódcy, muszą wyróżniać się swą postawą etyczną. A w latach 2001-05 wyróżniali się tak bardzo, że oglądający bezpośrednio ich poczynania J. Dziewułski napisał: *To są postacie, które za cenę realizacji swoich ambicji sprzedadzą wszystko... idee i ludzi*.

Cała lewica, niezależnie od partii i szczebla, zdecydowanie powinna wsłuchiwać się w społeczeństwo i brać jego głos pod uwagę. Potrzeba nam wielkiej wrażliwości na krzywdę jednostek i postępowania zgodnego z poczuciem sprawiedliwości społecznej. Przecież nie wzięliśmy się znikąd. Dorobek intelektualny polskich myślicieli lewicy jest znaczący, a nikt nie zabrania nam, byśmy sięgali do dziedzictwa światowego. Chyba potrafimy wypracować koherentny system ideologiczny oraz program partii, bowiem związanie się z określoną opcją zobowiązuje. Do realizacji przyjętego programu i przestrzegania jej kodeksu etycznego – wszystkich, niezależnie od miejsca zajmowanego w strukturze. Podejmując działania

należy przestać się bać i zacząć nazywać rzeczy po imieniu.

Tymczasem bardzo bołą mnie pytania: *A czym wy się od prawicy różnicie? Zgoda, macie parę procent większą sprawność zarządzania, a także parę procent mniej (lub bardziej inteligentnych) kombinatorów i złodziei. Poza tym specjalnych różnic ideowo-charakterologicznych między wami nie widzę, więc dlaczego miałbym na was głosować?* Pytania te nie padają z ust naszych wrogów – co najwyżej ludzi zrażonych politycznie. Jest ich coraz więcej i coraz bardziej mnie dziwi, że te wątpliwości nie docierają do przywódców lewicy, dla których problemem staje się możliwość zagospodarowania kilku procent elektoratu centrowego, a nie masowo odchodzący od SLD, tradycyjny elektorat lewicowy: przedstawiciele średniego i drobnego biznesu, rzemiosła, ludzie utrzymujący się z własnej pracy oraz coraz powszechniejsza, biedniejsza część społeczeństwa. Następuje poczucie porzucenia u znacznej części lewicowego elektoratu. Wiernymi pozostają ci, którzy, co prawda już znienawidzili polityków reprezentujących lewicę za ich poczynania, ale muszą na nich głosować, gdyż brak ideowej alternatywy. Myślę, że źle nam służy lekceważenie nastrojów lub dobór pseudonaukowych, koniunkturalnych ekspertyz do oceny rzeczywistości. Problemów społecznych nie da się przeczekać; gdy narosną w czasie – wybuchną ze spotęgowaną siłą.

Trzeba pamiętać, że chwalenie decydentów jest zgodne z ludzką naturą, a głos krytyczny wymaga odwagi, na którą stać nielicznych. Mądrzy szefowie inspirowują i wsłuchują się w krytykę, aby od krytykującego usłyszeć to, o czym znakomita większość boi się powiedzieć.

<https://www.youtube.com/watch?v=DGTuLJScphk>

**Na pewno jestem człowiekiem naiwnym i wierzę w ludzkość. Dla swych przemyśleń szukam oparcia intelektualnego i moralnego. Znajduję je dosyć często w mądrych książkach. Ale stale**

brakuje mi autorytetów wśród ludzi żyjących, tych z pierwszych stron gazet. Ludzi, którym mógłbym i chciałbym zawierzyć, którzy swą etyczną przyzwoitość zaświadczałyby codziennym postępowaniem. Poprzez trudną i żmudną praktykę całego życia, a nie tylko okazyjnie na pokaz głosząc pięknoślowie dla mas. Czyżby moje pragnienia były wyjątkowe? Nie sądzę!